Rok I. # Niedziela Nr. 22.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 28. Lutego 1875.

| Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński, przy Tumie. | Przedpł. ćwierćr.: 1 grzywna (10 srb.) W Austryji: 63 centy. Pod przepaską: 1 grzywna 25 fen. | Wydawca: Tytus Daszkiewicz, Piekary 7. |
| --- | --- | --- |

— 28go **Niedz.** Romana wyznawcy. — 1go **Pon.** Albina biskupa. — 2go **Wtor.** Symplicyusza papieża. Heleny. — 3go **Śro.** Kunegundy, panny cesarzowéj. — 4go **Czw.** Kaźmiérza królewicza. — 5go **Piąt.** Przeniesienie ś. Wacława. — 6go **Sob.** Kolety panny.

## Modlitwa kościelna.

Wszechmogący Boże, wejrzyj, prosimy, na pokorne modły nasze, a prawicę Majestatu Twojego wyciągnij ku obronie naszéj. Przez Pana naszego i t. d.

## Na Niedzielę III. Postu.

Lekcya z listu ś. Pawła do Efezów w rozdziale 4.

Bracia, bądźcie naśladowcami Bożymi, jako synowie najmilsi, a chódźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas, i wydał samego siebie za nas objatą i ofiarą Bogu, na wonność wdzięczności. A porubstwo i wszelka nieczystość, abo kłamstwo, niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi, abo sprosność, abo głupia mowa, abo żartowanie które do rzeczy nie należy, ale raczéj dziękowanie. Bo to wiédzcie rozumiejąc, iż wszelki porubca, abo nieczysty, abo łakomiec, co jest bałwochwalstwo, nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnemi słowy; abowiém dla tegoć przychodzi gniéw Boży na syny niewierności. Nie bądźcież tedy uczestnikami ich. Abowiém byliście niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu. Jako synowie światłości chodźcie, bo owoc światłości jest we wszelakiéj dobrotliwości, i sprawiedliwości, i prawdzie.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 11.

W on czas: Wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy, i dziwowały się rzesze: A niektórzy z nich mówili: Przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od niego z nieba. A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeśli i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? Gdy powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dla tego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaisteć na was przyszło królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to co ma. Ale jeźli mocniejszy nadeń nadszedszy zwycięży go, odejmie wszystkę broń jego, w któréj ufał, i korzyści jego rozda. Ktoć nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nieznalazszy, mówi: Wrócę się do domu mego, zkądem wyszedł. A przyszedszy, najduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie, bierze

ze sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, a wszedszy miészkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niźli piérwsze. I stało się, gdy to mówił: podniosszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał. A on rzekł: I owszem, błogosławieni którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

---

## Wyjaśnienie Ewangelii ś.

Pan Jezus i Zbawiciel nasz w ewangelii dzisiejszéj wystawia się jako Pan świata duchów. Inne razy rozkazywał On morzu, bałwanom morskim, a nastawała cisza. Mówi do trędowatego: chcę, abyś był oczyszczony, a staje się czystym, do umarłych: by wstawali i wstają, a dziś rozkazuje duchowi nieczystemu, aby wyszedł, a ten zaraz opuszcza człowieka, w którym dotąd przebywał. Mocnym i silnym jest wprawdzie książę ciemności i piekła, ale mocniejszym jest ten, na którego szacie i biodrze napisano: Król nad królmi i Pan nad pany (Obj. 19. 16.). Mocniejszym od szatana jest Pan Jezus, Pan nieba i ziemi. Ale chociaż królestwo szatana zniszczone, jednak ma on jeszcze moc. Mówi Pismo ś.: nad ludźmi złymi ma szatan moc, a u Jana ś. czytamy: kto czyni grzéch, z djabła jest, gdyż od początku djabeł grzészy. To znaczy, piérwsza myśl, którą poweźmie grzésznik, i z któréj złe pochodzą uczynki, jest początkowo myślą szatana, jako ducha nieczystego. Jak człowiek dobréj woli staje się Bogu podobnym, tak złą wolą staje się podobnym szatanowi. Opłakania godny jest stan człowieka, co się grzéchem stał niewolnikiem złego ducha, ale więcéj nieszczęśliwy jest ten, mówi Zbawiciel, co raz wyrwany z niewoli szatana, na nowo do grzéchu powraca. Bo wtedy, mówi Pismo ś., zły duch bierze 7 innych duchów, gorszych nad się, a wszedszy, mieszkają tam. I tedy stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niźli piérwsze. Mówi tu Zbawiciel o odpadnieniu na nowo w grzéch. Rzeczywiście, w najgorszym jest stanie człowiek, kiedy dziś sakramentem Pokuty ś. oczyszczony, jutro dobrowolnie te same popełnia grzéchy, a to dla tego, że odpadnienie w grzéch poprawę naszę przyszłą utrudnia. Przerażającą jest, co mówi apostół Paweł ś. w liście do Żydów pisanym: albowiem niepodobna jest, aby ci, którzy raz są oświéceni, skosztowali téż daru niebieskiego i uczestnikami się stali Ducha ś. — niepodobna, aby ci, kiedy upadli, byli odnowieni ku pokucie, znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego, i na pośmiewisko mający (Żyd. 6. 4. 6.). Przyczyny tego są takie, że odpadnienie utrudnia pokutę, bo apostół nie mówi tu o z u p e ł n é m niepodobieństwie, ale tylko o moralném.

Fundamentem jest naszéj wiary, że do pokuty i poprawy k o n i e c z n i e ł a s k a B o z k a jest potrzebną. Ale im lekkomyślniéj, im częściéj człowiek na nowo grzészy, tém mniéj może liczyć na łaskę Bożą. Bo ziemia, mówi Pismo ś., która rodzi ciernie i osty, odrzucona jest i blizka przeklęctwa, któréj koniec na spalenie. A więc grzészniku! Nie grzész, licząc na miłosierdzie Boga. Nie mów, że jeśli znowu zgrzészę, będę się mógł poprawić.

Podstawą jest wiary naszéj daléj, że do poprawy i pokuty siła i wolna wola człowieka musi współdziałać. Tymczasem, im częściéj się grzészy, im mocniejszą staje się skłonność, tym gwałtowniejszym jest on nieczysty popęd, słabszą wola ducha, bezwładną wola wolna; bo jak odpadnienie na nowo w grzéch wolę naszę zimną czyni na dobre, tak wzmacnia ją w złém. Z każdym więc powrotem do grzéchu pokuta i poprawa staje się trudniejszą. Jeżeli wiele pracy potrzeba, by z jednego poprawić się grzéchu, co za pracy potrzeba, by poprawić się z grzéchów, które popełniało się miesiące i lata całe. Słusznie mówi św. Augustyn: grzéch raz spełniony rodzi wieczystą chęć, ta staje się zwyczajem, zwyczaj zamienia się w potrzebę, potrzeba ta prowadzi do niepokuty i zatwardziałości, a ta jest przyczyną wiecznego potępienia.

Odpadnienie w grzéch wątpliwą czyni naszę poprzedzającą pokutę. Nasza pokuta wtedy tylko jest prawdziwą, kiedy żal jest doskonały i szczére przedsięwzięcie poprawy. Jakże tedy ten, co na nowo grzészy, może być przekonany, że jego żal był doskonały, a przedsięwzięcie poprawy szczére? Do doskonałego żalu należy poznanie grzéchów i

ich skutków, należy prawdziwy, wewnętrzny smutek z popełnionych grzéchów, należy wreszcie miłość Boga, téj istoty najdoskonalszéj, grzéchami obrażonéj, a którą tylko znowu prawdziwą miłością można przebłagać. Jakżeż tedy mogę twiérdzić, żem wzbudził w sobie miłość Bożą, kiedy mój powrót do grzéchu jest odwołaniem widoczném mojéj poprzedzającéj pokuty.

Do przedsięwzięcia szczérego poprawy należy mocna wola unikania okazyi do grzéchu, a używania środków poprawy. Kiedy na nowo grzészę, jakżeż mogę twiérdzić, żem unikał okazyi, a szukał środków poprawy? Owszem, twiérdzić muszę, że pokuta moja była wątpliwa, że nie była prawdziwa. Znowu mówi ś. Augustyn: Pewną jest i prawdziwą nasza pokuta wtenczas, kiedy nienawidzimy grzéchu, a kochamy Boga. Dopóki nienawiść nasza ku grzéchowi, a miłość Boża do najwyższego nie wzniesie się stopnia, gdziebyśmy więcéj go się bali i unikali, niż wszystkiego złego razem, a więcéj Boga kochali, niż wszystkie dobra ziemskie, dopóty lękać się nam należy o doskonałość pokuty naszéj.

Kiedy więc powrót do grzéchu i pokutę naszę czyni wątpliwą, a naprawę trudną, tedy nie możemy się dziwić temu, co pisze apostół Piotr ś. o tym, co na nowo w grzéchy odpada: Jeśliby obejrzawszy plugastwa świata przez poznanie Pana naszego Jezusa, a tém się zaś uwikławszy zwyciężeni byli, stały się im ostateczne rzeczy gorsze, niż piérwsze. (II Piotr 2. 20.).

Lepiéj byłoby im nie znać drogi sprawiedliwości, niźli poznawszy wrócić się nazad od podanego im rozkazania świętego. Albowiem przydało im się ono z prawdziwéj przypowieści: Pies, który się wrócił do zwrócenia swego i świnia umyta do kałuży błota. Brzydki więc jest stan człowieka, co na nowo w grzéchy popada. Wołam tedy do was słowy Pawła św.: Oto teraz dni przyjemne, dni zbawienia. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chódźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w zwadzie i zazdrości. Ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, abyśmy, umarli grzéchowi, stali się uczestnikami Jego zmartwychwstania i chwały. Amen. *Ks. Chrustowicz.*

## Święty Barulas.

W północnéj stronie Ziemi obiecanéj czyli Palestyny leżał za czasów apostolskich piękny, urodzajny i zamożny kraj, zwany Syryją. Stolicą tego uroczego kraju była Antyochia, sławna w dziejach świata, sławniejsza w dziejach Kościoła katolickiego. Tu był książę Apostołów, Piotr św., siedm lat biskupem. Tu wyznawcy nauki Zbawiciela po raz piérwszy nazwali się chrześcijanami. Tu była stolica Patryarchy Kościoła katolickiego w Azyi, a Patryarcha Antyjochejski miał piérwszeństwo przed Patryarchami Carogrodzkim, Jerozolimskim i Aleksandryjskim. Prześliczne, bogate i rozległe to miasto leżało nad rzéką Orontes i blizko morza Śródziemnego, a z wzrostem miasta wzrastała także liczba chrześcian i liczba kościołów chrześcijańskich.

Z wszystkich prześladowań chrześcijan za czasów cesarzy rzymskich było prześladowanie za panowania Dyoklecyana najokrutniejsze, najdłuższe i najogólniejsze, gdyż srożyło się równocześnie we wszystkich krajach ówczesnego państwa rzymskiego, czyli we wszystkich trzech częściach świata natenczas znanych. W samym Egipcie poniosło cztérykroć siedmdziesiąt tysięcy wiernych śmierć męczeńską za wiarę świętą, jak o tém świadczy najpiérwszy i najsławniejszy chrześcijański dziejopis, św. Euzebiusz, Biskup Cezarejski, w swéj obszernéj historyi kościelnéj aż do roku 324. Starostą Antyochejskim był natenczas niejaki Asklepiades, powolne narzędzie Dyoklecyana. W drugiéj połowie 304 roku nadchodzi rozkaz od cesarza do Antyochii, ażeby wszystkie kościoły chrześcijańskie zburzono, wszystkich zaś chrześcijan bez wyjątku do wyparcia się wiary i do ofiarowania bogom rzymskim znieważano. Niezwłocznie ogłosił starosta w całéj Antyochii ukaz cesarski, naznaczył dzień, w którym wszystkie kościoły chrześcijańskie w stolicy Syryjskiéj runąć miały w gruzach, z wyjątkiem katedry Patryarchy. Tu ustawiono na wielkim ołtarzu posąg Wenery; i gdzie się odprawiała Najświętsza Ofiara niekrwawa Baranka Bożego, tam mieli chrześcijanie sypać kadzidło bogini rozwiozłości.

W Antyochii bawił właśnie po ten czas ś. Roman, sławny wymową i żarliwością o chwałę Bożą dyakon cezarejski z Palestyny. Gdy nadszedł ów dzień przez starostę zapowiedziany, w którym wiara chrześcijan Antyochejskich, jakoby złoto w ogniu, miała być doświadczoną, spostrzegł św. Roman kilku słabych chrześcian razem z poganami do katedry nibyto nieznacznie wciskających się, by tam od wiernych niespostrzeżeni Wenerze kadzidło na ofiarę rzucić i tym sposobem mękom straszliwym ujść mogli. Wykalkulowali oni

sobie w głębokim rozumie, a w przewrotném i słabém sercu swojém, że nie warto dla takiéj drobnostki mienia i życia swego na szwank narażać i że po minionéj burzy tém gorliwiéj Jezusowi służyć będą. Zastąpił im drogę żarliwy dyakon. Duch święty zapalił pobożne serce jego ogniem świętéj miłości, a rozum jego oświécił nadziemską mądrością. Z siłą i żarem św. Szczepana zaczął im wyrzucać ich słabość, obłudę i niegodne zaparcie się Chrystusa Pana, a głos jego był tak silny, a wymowa jego była tak przekonywająca, iż nie tylko słabych i chwiejących się chrześcijan powstrzymał od wyrzeczenia się wiary świętéj, lecz nadto wielu pogan dla Chrystusa pozyskał.

Kiedy św. Roman karci wiarołomność słabych chrześcian, wymiata im na oczy straszliwą zbrodnią odstąpienia swego prawa do szczęśliwości wiecznéj za mizerną miskę soczewicy skarbów ziemskich i życia doczesnego, które i tak po niejakim czasie porzucić muszą, a poganom wykłada niedorzeczność i bezbożność bałwochwalstwa: rozlega się grzmiący okrzyk: — starosta! starosta jedzie. W rzeczy saméj nadjeżdżał Asklepiades na czele zbrojnych hufców, bo pragnął przypatrzéć się zbliska chrześcijanom, jak sypać będą kadzidło Wenerze i jak po skończonéj ofierze katedra w kupę gruzów się zamieni. Skoro starosta zbliżył się do tłumu otaczającego św. Romana, wystawiał św. dyakon z podniesioną żarliwością całą ohydę pogaństwa, a niedościgniona piękność, prawdziwość i wzniosłość chrześcijaństwa. Asklepiades zmięszał się w piérwszéj chwili, gdyż nieprzypuszczał, aby się ktokolwiek w obec ukazu cesarskiego i w obec siły państwa rzymskiego odważył na taką śmiałość. Ochłonąwszy z piérwszego wrażenia, rozkazał liktorom pojmać śmiałka, prętami żelaznemi ciało jego smagać, potém hakami w kawały rozrywać, a w końcu na stosie spalić. Aliści przypomniał sobie znowu, że państwo rzymskie ma p r a w a i że on jest sędzią i wedle p r a w a, a nie wedle chwilowego rozdraźnienia powinien sądzić. Więc skinął na liktorów, by tego śmiałka przed niego przyprowadzili i rozpoczął z nim śledztwo wedle prawa. Gdy z tego śledztwa się dowiedział, iż święty Roman ze szlachetnego pochodzi rodu, cofnął piérwszy swój wyrok ochłostania, jako niezgodny z prawem rzymskiém, i kazał go odprowadzić do więzienia, sam zaś rozmyślał nad tém, jakby go jeszcze dokuczliwiéj i jeszcze dłużéj, ale zawsze z prawem zgodnie, mógł dręczyć i męczyć.

W tém zjawia się niespodzianie sam cesarz Dyoklecyan. Starosta opowiada mu zajście przed kościołem katedralnym i wyrok nieprawy, jaki w piérwszym uniesieniu wydał na szlachetnego rodu Romana, który potém z prawnych względów cofnął. — Prawo, to ja — rzekł na to Dyoklecyan. Każ ogłosić ludowi mojemu publiczne sądy na rynku głównym, gdzie sam w trybunale zasiędę.

Cała Antyochia była w poruszeniu. Wszystko, co mogło, zdążało na główny rynek, gdzie sam cesarz miał zasiadać w trybunale sędziowskim.

Było to dnia 17go Listopada 304 roku, kiedy Dyoklecyan, otoczony najwyższymi dostojnikami państwa i licznym hufcem zbrojnym, wyruszył na główny rynek antyocheński, zapchany ciekawemi widzami. Wspaniałe wywyższenie unosiło się ponad wszystkie tłumy, a na niém kosztowny trybunał sędziowski. Zaledwie cesarz na nim zasiadł, już stawili przed nim liktorowie przywiedzionego z więzienia św. Romana. Po kilku wstępnych zapytaniach wygłosił wszechwładny cesarz następujący wyrok: Ponieważ niewstrzemięźliwym językiem swoim obraziłeś w obec ludu tego mój majestat cesarski i bogów nieśmiertelnych, przeto w obec tego zgorszonego ludu pozbawionym zostaniesz tegoż języka bluźnierczego.

Przy ostatnim słowie cesarskiego wyroku skinął Asklepiades na dwóch katów, którzy przystąpili do św. Romana: jeden wyciągnął mu język, a drugi urznął takowy przy samych korzeniach. Święty dyakon wypluł krew' obficie w ustach zebraną; a gdy ta cudownym sposobem się zatamowała, napominał przytomnych chrześcijan, aby w zasadach wiary świętéj mężnie wytrwali, pogan zaś wzywał z przejmującą żarliwością i przekonującą wymową, aby jedynemu prawdziwemu Bogu cześć należną oddawali i Jego całą gorącością serca miłowali. Równocześnie wysławiał wszechmocność Boga chrześcijan, który ludziom nawet bez języka dozwala chwałę swoję wygłaszać.

Cud ten ogromne wywarł wrażenie na obecnych pogan, co widząc cesarz, kazał świętego męczennika do więzienia odprowadzić.

Następnego dnia, 18go listopada, prowadził dalsze śledztwo już tylko starosta, gdyż cesarz nie chciał swego majestatu na nowe upokorzenia w obec takiego męztwa chrześcijan narażać. Przyniesiono ogromny bloch z wydrążonemi dziurami do stóp. Za pomocą sprężyn i śrub rozciągano nogi w tym blochu ustawione, a zwykle przy czwartéj dziurze konał już męczennik śród niewymownych boleści. U św. Romana rozciągnięto nogi aż do piątéj dziury, a św. dyakon jeszcze wysławiał Pana i Mistrza swego. Zdumienie ogarnęło pogan. Sam Asklepiades nie mógł przytłumić swego zdziwienia, patrząc na takie zjawisko nadprzyrodzone i słysząc podobne hymny pochwalne na ukrzyżowanego łotra z Nazaretu, śród mąk najokropniejszych.

Kiedy przeto ze zwykłą wszystkim zatwardziałym bezbożnikom ślepotą to nieustraszone męztwo sługi Bożego przypisywał czarom, odezwał się do niego św. Roman:

— Zawezwij dziecko o siedmiu latach, albo też nawet młodsze, a z ust takiego malca chrześcijańskiego przekonasz się, czy to, co się tu ze mną dzieje, są czary, czy też dzieła Boga prawdziwego. Przecież w ustach podobnych malców nie ma kłamstwa, ani obłudy, ani zdrady, i o czary ich nie posądzisz. Taki malec chrześcijański pouczy cię, że wasi bogowie rzymscy są niememi bałwanami, a Chrystus prawdziwym Synem Boga żywego.

Z widoczném ukontentowaniem pochwycił starosta myśl sobie podaną, spodziewając się tym sposobem wyjść z niemiłego ambarasu; boć zawsze łatwiejszą zdawała mu się sprawa z dzieckiem niedoświadczoném. Skinął na liktorów i rozkazał stawić przed sobą siodmioletniego chłopczyka chrześcijańskiego. Nie długo szukali w ogromnym tłumie ludu na rynku zgromadzonego, i przyprowadzili przed starostę Barulasa, chłopczyka siedmioletniego, syna chrześcijańskich rodziców. Tedy rzekł Asklepiades do św. Romana:

— Teraz pytaj się tego malca o co chcesz, ale głośno i wyraźnie, aby wszystek lud słyszał.

Przedewszystkiém pozwól mi, starosto, zwrócić uwagę twoję na tego chłopczyka. Przypatrz się jego twarzy niewinnéj, na któréj nie masz żadnego śladu namiętności, ani gniéwu, ani chytrości, ani zepsucia. Zajrzyj w jego czyste jak krynica oczy i powiédz, czy na dnie serca takiego dziecka ukrywać się może dwulicowość, podstęp, obłuda lub przewrotność. Wszakże tu ani sztuka, ani nauka piérwotnéj przyrody w niczém nie skrzywiła; widzisz tu przed sobą czystą naturę.

— Nie przeczę temu; ale przystąp już do badania malca, a jego zdanie będzie dla nas wyrokiem.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## Rady dla rzemieślników,

### przyczyny ich niedoli, środki podźwignienia.

Jeden pisarz warszawski tak w tym względzie pisze, z czego się i dla naszych majstrów niejedno przyda:

Żadna z warstw naszego społeczeństwa nie ciérpi tak często niedostatku, jak klasa rzemieślnicza.

Nieraz słyszymy o podobnéj niedoli pomiędzy podobnego rodzaju ludźmi, po za granicą, a najczęściéj w Anglii; lecz tam przyczyniają się do tego rozmaite okoliczności, jak np. zbytnia obfitość rąk do pracy, a stąd nizkie ceny zarobku i większa trudność znalezienia takowego, bo brak surowego materyału do produkcyi, jak to miało miejsce przez lat kilka z bawełną. Ale zaiste dziwna, dla czego u nas przeważająca większość ciérpi niedolą, kiedy zewsząd powszechnie utyskują na brak ludzi do pracy, i płaca robotnika stosunkowo do zdolności jest nierównie wyższą, jak w innych zagranicznych miastach?

Dla czego bardzo wielu majstrów, nawet niedzisiejszych, pędzi biédę z dnia na dzień, będąc w ciągłéj zależności od tych dobroczyńców nie naszéj wiary i narodowości, którzy tak chętnie zasilają forszusem biédnych majstrów, biorąc od nich w zamian roboty za bezcen, i za tanie pieniądze, licho zbudowanemi wyrobami, okpiéwają publiczność?... Dla czego nasi rzemieślnicy, utrzymujący tak ważne stanowisko w społeczeństwie, nie doznają tyle poważania, o ile na takowe zasługiwaćby powinni, spełniając tyle usług, i to w pocie czoła, dla wygody i dobra ogółu?

Oto są zadania, które przedsięwziąłem rozwiązać, a nadto wykazać środki, w jaki sposób złemu zaradzić.

Najpiérwszym i najgłówniejszym powodem niedostatku pomiędzy klasą rzemieślniczą jest brak oświaty, brak, że się tak wyrażę, tego życia umysłowego, bez którego nikt nie jest w stanie spełnić dokładnie swego posłannictwa na ziemi, nikt nie może osięgnąć zamierzonego celu.

Człowiek bez wykształcenia umysłowego wszystko pojmuje i spełnia o tyle tylko, o ile jego nierozwinięty rozum pojąć jest w stanie. Najpiérwszych i najkonieczniejszych zasad religii, albo nie zna wcale, lub też nie rozumié takowych, wskutek czego zdolniejszym jest do złego, aniżeli do dobrego, nie posiada bowiem tego bodźca, któryby go do spełniania dobrych uczynków zachęcał. Daléj człowiek bez oświaty, nie znający więcéj nad to, czego go machinalnie wykonywać nauczono, uważa wszelki postęp za niedorzeczność, stroni od ludzi więcéj od niego wykształconych, a co najgorsza, zacięcie broni, by jego podwładni nie zdołali się więcéj od niego nauczyć. O! wielokrotne podobnego rodzaju dały mi się słyszéć przykłady, z których choć parę, nie od rzeczy będzie przytoczyć. Gdy pewna matka, oddając do nauki rzemiosła swego syna, prosiła majstra, iżby na niego zwrócił uwagę, żeby odmawiał rano i wieczór paciérz, uczęszczał do kościoła i w swoim czasie do spowiedzi — odrzekł jéj na to: „zbyt nabożnym zwykle się źle dzieje,“ i nietylko, że nie wysłuchał prośby owéj bogobojnéj matki, lecz pozwalał uczniowi w dni świąteczne, podczas nabożeństwa, zatrudniać się pracą przy warsztacie.

W innném znów miejscu, ojciec szukając dla syna terminu, wstąpił do pewnego majstra, chcąc u niego chłopca swego pomieścić. Z razu majster z chęcią przystał na przyjęcie, ale gdy się dowiedział, że ów chłopiec skończył 4 klasy gimnazyum, odrzekł: „szkoda téj nauki; przyznam się panu, że lepiéj brać do terminu prosto ze wsi chłopa, który nic nie umié.“ Jakże płaskie pojęcie! Czegóż możemy się od majstra z tak ograniczonym rozumem spodziewać? Jakże to często terminatorzy z wyższém wykształceniem doznają jawnego prześladowania od swych zwiérzchników! Każdy oświecony majster, nietylko że nie odezwie się w podobny sposób, nie pozwoli na podobne nadużycia, lecz pilnie starać się będzie, aby jego wychowańcy coraz więcéj wzbogacali swój umysł, sam ich do tego zachęca, i wszelkich możliwych środków udziela. Bez wielkiego dowodzenia każdy to pojmie, że rzemieślnik z wykształceniem umysłowém, wcale inaczéj bywa uważany. W obejściu się, czy to z podwładnymi, czy z kundmanami, umié zachować swą godność, przez co zyskuje szacunek i zaufanie; każdy mu chętnie powierzy swoję robotę, bo będąc więcéj wykształconym, jest więcéj pomysłowym; ciągle stara się o ulepszenie swoich wyrobów, to świéżym fasonem, to praktycznością, lub trwałością w użyciu, to doborem stosownego materyału i t. p., do czego mu dopomogą rozmaite pisma i żurnale, poświęcone podniesieniu przemysłu, wychodzące, rozumié się za granicą, gdyż u nas choćby ktoś mógł się zająć podobnego rodzaju pisaniem, to zbyt mało znajdzie zwolenników i wkrótce musi upaść ze swém przedsięwzięciem.

Łatwy stąd wniosek, że taki rzemieślnik nabiéra coraz więcéj wziętości i z czasem dorabia się znacznego majątku.

Zupełnie przeciwnie rzecz się ma z rzemieślnikiem bez wykształcenia. W obejściu się, albo będzie szorstkim, gburowatym, lub też tak dalece małomównym, że z trudnością można się czegoś od niego dowiedzieć. Podwładnych nie wiele swoją nauką zbuduje, gdyż jéj nie posiada; dla niego oświata jest zbyteczną: niewiele też dba o postęp swego rzemiosła. Jeden gatunek wyrobu produkuje się u niego bezustannie, tak, że uczeń wyszedłszy od takiego majstra z nauki, nie jest w stanie pracować w innym warsztacie tegoż samego kunsztu. Słowem, dla takiego nauka jest zupełnie obojętną, jest rzeczą podrzędną. Rzadko kto powierzy mu robotę, bo jéj dokładnie nie wykona, a jeżeli przy tém zarozumiały i impertynent, co się najczęściéj u takich ludzi przytrafia, to straci zaufanie i dobrą opinią, a wtenczas ucieka się pod opiekę Żydów, z którymi prowadząc interesa, zapewne nigdy do niczego nie przyjdzie. Oto jest powód niedoli pomiędzy majstrami, wypływający z braku oświaty.

Jak znaczna jest liczba niewykształconych umysłowo majstrów, tak nierównie większa podobnych pomiędzy czeladzią.

Czeladnika, któryby odebrał chociażby tylko początkowe nauki, tj. jeżeli umié porządnie czytać, pisać i rachować, który zasmakował w zbogacaniu swego umysłu przez częste czytanie rozmaitych dziełek użytecznych, niezawodnie w chwilach wolnych od pracy zastaniemy z książką, lub gazetą w ręku; ma on w tém upodobanie, jest to jego rozrywką. W niedzielę i święta regularnie uczęszcza na nabożeństwa, popołudniowy zaś czas przepędza, to w kółkach towarzyskich u znajomych, których dobiéra podług swego wykształcenia, lub w gronie ich na przechadzkach, to wieczorem w teatrach; słowem, wszędzie mu mile czas schodzi, gdyż wiele czytał, jest w stanie coś opowiedzieć, na zapytanie dać stósowną odpowiédź, a nie będąc zarozumiałym, korzysta z każdéj sposobności, czémby mógł swój umysł wzbogacić; a w taki sposób małym kosztem, bez uszerbku zdrowia, czas wolny od pracy przepędza, z tém nadto przekonaniem, że żyjąc przyzwoicie, oszczędza owoc swéj pracy na późniejsze lata, zyskując szacunek i zaufanie ludzi, którzy chętnie w razie potrzeby przyjdą mu z pomocą.

Lecz czy czytelnik bez żadnéj oświaty może w ten sposób czas wolny od pracy przepędzić? Niestety! nie weźmie on książki do ręki, bo albo wcale czytać nie umié, albo téż tak czyta, że ani sam siebie, ani nikt go zrozumieć nie jest w stanie. A jeżeli przyjdzie mu napisać kilka wyrazów, to tyle w nich niemal znajdziemy błędów ortograficznych, ile napisanych liter; wielu nawet własnego nazwiska nie jest w stanie napisać. Taki czeladnik nie wejdzie w grono wykształconych ludzi, gdyż się w niém znaleźć nie umié; z czémże się może odezwać, jeżeli po za obrębem wiadomości tyczących się jego rzemiosła, nic więcéj nie zna, zagadnięty w jakiéjkolwiek materyi, nie wié, jak odpowiedzieć? Unika on takiego towarzystwa, gdyż w niem prędko się znudzi, a szuka rozrywki pomiędzy podobnymi sobie, udaje się więc na gospodę. Tu już nie potrzebuje, ani wymowy, ani żadnych wiadomości; tu jest tylko pożądana niepróżna kieszeń.

Gdy temu warunkowi zadość odpowiada, łaskawi towarzysze prędko go zabawią kieliszkami i kuflami, dopóki ostatni grosz w jego kieszeni czuć będą, a pozbawionego przytomności, często śpiącego w szynku pozostawią. Całotygodniowy zarobek strwoniony, zdrowie zrujnowane, w poniedziałek ani sposób do warsztatu zasiąść lub stanąć, w następnym tygodniu żyć nie ma za co, a jeżeli,

co się często trafia, ma żonę i dzieci?... wyobraźmy sobie jego położenie...

Robak sumienia dokucza, trzeba go koniecznie zalać, więc znów na gospodę, lub jaką u żyda schadzkę, gdzie chętnie skredytują, nie chcąc postradać tak intratnego gościa. Ta sama historya często powtarza się jeszcze we wtorek, a nawet i środę... Żona i dzieci głód mrą, majster doznaje zawodu, społeczeństwo cierpi. Oto jak brak oświaty przyczynia się do niedoli pomiędzy czeladzią.

Oprócz braku oświaty, przyczynia się też często do niedostatku brak chęci do pracy i brak oszczędności.

Trafiają się często ludzie z klasy roboczéj, którzy pomimo zdolności i dostatecznéj siły, pracują jak z musu, i tyle tylko, aby z swego zarobku zaspokoić konieczne potrzeby życia. Poniedziałek, a nawet wtorek, jest u nich tak dobrym, jak i niedziela, a zadowoleni zarobkiem przez pozostałe dni cztéry tygodnia, że im na nędzne utrzymanie wystarczy, ani pomyślą o tém, aby coś na nieprzewidziany wypadek zaoszczędzić. W tém przypuśćmy nawiedza jednego z nich choroba, która długi czas może się przeciągnąć. Jeżeli to czeladnik opłacający składkę szpitalną, to uzyskał szpital bezpłatnie; nuż ma żonę i dzieci, kto na nie zapracuje?...

Póki zdrowie służyło, mało pracował, jeszcze mniéj, bo nic nie zaoszczędził; po wyjściu ze szpitala nie zaraz może się wziąść do pracy, a tu z rodziną żyć trzeba!... Nie przyszłoby zapewne do tego, gdyby pracując szczérze, nie cztéry, ale sześć dni w tygodniu, z codziennego zarobku, choć po kilka groszy było zaoszczędzonych, wszak to „od ziarnka do ziarnka, uzbiera się miarka“ i w razie nieszczęścia jest się czém ratować. Dla takich to szczególniéj są ustanowione owe dobroczynne instytucye: kasy oszczędności, kasy pożyczkowe, ale z funduszu, jaki został przez uczestników do takowych złożony, pokazuje się, jak nie wielka liczba składa tam oszczędzony pieniądz.

Co zaś do majstrów, takowym częstokroć przyczynia się do niedostatku brak dozoru w warsztacie. Nie jeden bowiem, niepomny na to przysłowie: „pańskie oko konia tuczy,“ całe dnie przepędza po kawiarniach i bawaryach, a warsztat swój zdaje na ludzi, którzy jak chcą i co chcą to robią, a gdyby nawet i pragnęli pracować szczérze, nie mając pozostawionéj roboty, lub potrzebnego materyału, oczekując na majstra, trawią czas bezczynnie, rozumie się ze szkodą ostatniego, gdyż czeladnik nie może być na tém stratny, że jego pryncypał jest gościem w domu. W taki sposób robota się przeciąga, bez dozoru, nie jest tak dokładnie wykonaną i na termin odstawioną. Majster utraca zaufanie i dobrą wiarę, i nic dziwnego, że prędzéj czy późniéj bankrutuje, poczém z rozpaczy chwyta się pijaństwa, i z całą rodziną przychodzi do nędzy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

## Co „Landwercajtung“ pisze i baje.

W nrze 8mym téj kochanéj gazety czytamy, że wielkie towarzystwo landwerzystów liczy już 23 małe towarzystwa miejscowe po miastach, a członków aż 5600. Ciekawość też bierze, ilu tam jest Polaków-katolików, i chcielibyśmy się o tym czegoś dowiedzieć. Na sztandarze, t. j. na chorągwi tego towarzystwa stoji, jak mówi Landwercajtung, podobno napisane, że ma w tym towarzystwie pielęgnowaną być **miłość** koleżeńska bez względu na religiją i narodowość. No! my tam nie wiémy, jaki duch w tym towarzystwie panuje i jaka tam miłość, ale to pewna, że sam Landwercajtung, to téj miłości, ani w sercu, ani nawet na papiérze nie nosi. Bo kto mnie po koleżeńsku miłuje, ten mojéj religii, ani mojéj władzy duchownéj zaczepiać i szkalować nie będzie. A Landwercajtung ciągle to robi, bo znowu zaczepia Biskupa w Gniéźnie.

Pisze Landwercajtung, że nieprzyjaciele cesarstwa dostali w sejmie pruskim **po nosie** od ministra oświécenia, dra Falka. My zaś temu nie wierzymy, bo pan minister jest człowiek dobrze wychowany i nikomu w takim towarzystwie, jak sejm, po nosie dawać nie będzie, bo wié, że to nieprzyzwoicie. Więc to się Landwercajtungowi wcale nie udało.

Pisze Landwercajtung, że w sejmie pruskim ma przejść prawo, żeby odtąd cała gmina pod dozorem rejencyi rządziła majątkiem kościelnym, a nie biskup, konsystorz, proboszcz i dozór kościelny, jak dotąd bywało. Czy tam to prawo przejdzie, czy nie, to my katolicy wiémy, że to nie jest naszą rzeczą, o tym stanowić; boć kościelny majątek to kościelny, a nie gminny. Jeszcze gdyby Kościół dobrowolnie zrzekł się swéj własności i tego kłopotu, toby gmina mogła taką robotę na siebie przyjąć; ale jakże może sumnienny katolik rządzić tym, co nie jego? Przed dziewięciuset laty szlachcic lub kmieć darował Kościołowi wieś, pole, las itp. i ja mam powiedzieć, że zarząd téj własności do mnie należy? i tylko do mnie, albo do rejen-

cyi? Więc się to nam w głowie pomieścić nie może, żeby takie prawo Panu Bogu się podobało.

Landwercajtung powtarza niby za p. ministrem, że wielu księży brało samowolnie pieniądze z kasy kościelnéj na swoje własne potrzeby. — Jużci nie wiémy którzy? ba, i dziwi nas, że Landwercajtung nie podaje nazwisk, boby powinni ci księża być pozwani o to do sądu. — Więc nazwisk tych czekamy. Ale koleżeńska miłość nakazywała Landwercajtungowi powiedziéć téż, że choćby i tak było, to nie tylko ksiądz katolicki przeniewierzyć się może, ale i pastor i rabin i we wszystkich religiach. Albo to w pruskich rządowych kasach nie było dotąd kradzieży? A wszak one od dawna są, nie pod dozorem gmin, ale pod okiem całego rządu!... Wszak niedawno temu nawet syn cesarza moskiewskiego ukradł, jak piszą, brylanty, tak że go ogłosili potym za waryjata....

Więc i tu nic mądrego Landwercajtung nie powiedział, i tylko tak bzdurzy, żeby tę miłość koleżeńską jeszcze bardziéj utwierdzić.

Nie dosyć na tym. Landwercajtung dodaje, że nawet w Gniéźnie z wiedzą Biskupa kradziono przez wiele lat pieniądze, a winowajca, który obecnie już nie żyje, mimo to karany nie był.

Moja ty mądra gazeto, puknij się w czoło i pomyśl: czy téż jest na świecie taki, już nie powiém Biskup, ale lajek-braciszek, coby się przez wiele lat pozwalał okradać, i to dobrowolnie?? To przecie i najgłupszy redaktor nie pozwoliłby na to, a co dopiéro Biskup, który pilnuje tego, żeby cały lud przestrzegał tego przykazania: Nie kradnij.

Więc co do tego, to ci już nikt nie uwierzy, mój Landwercajtung. — Ot, wiész co? z takimi skargami to lepiéj poczekać, aż ten Biskup w Gniéźnie będzie miał czas i wolność odpowiedziéć i p. Falkowi i tobie, a tymczasem bądź przekonany, że takimi wiadomościami to się nie krzewi prawdziwéj miłości koleżeńskiéj bez względu na religiją i narodowość;... przeciwnie, takie wiadomości to zdziérają z twarzy maskę obłudy, zdziérają baranią skórę i pokazują całego wilka.... Bywaj zdrów, aż do przyszłego razu.

### Marzec.

Już się dzionek równa z nocą,
Hej do pracy z całą mocą,
Skoro słonko jasno świéci,
Śpiesz z robotą, bo czas leci.
A na świętych Męczenników,
Hej gosposio do kurników.
Posadź gęsi i kokosze,
Bo z téj sadźby będą grosze.
A zaglądaj do karmnika,
Niech się tuczą wieprze, świńki,
Każdy w święta łaknie szynki,
A grosz płynie do grosika.

### Przypomnienia Gospodarskie.

Dla gospodarzy w Marcu jest roboty wiele:
Sadź marchew, rzepę, burak, kapustę, karpiele,
Groch siéj, i Jęczmiony, razem z koniczyną.
Nie paś bydła po łąkach, bo ci siana zginą.
Oczyść ule i ustaw pięknie na ogrodzie,
A nie zbędzie ci bracie na wosku i miodzie.

### Przepowiednie i Przypowieści.

Na świętego Kaźmierza, dzień się z nocą przymierza.
Na świętego Grzegorza, płyną rzeki do morza.
Święty Józek wiezie trawy wózek,
Ale czasem smuci, bo śniegem przyrzuci.

## Ze świata.

— Ks. Biskupa Janiszewskiego wypuszczono w Piątek zeszły z więzienia w Koźminie, a we Wtorek 23 mb. wywieziony został za granicę i nie wolno mu przebywać w W. księztwie Poznańskiém, w Prusach i w Ślązku.

— W skutek niepłacenia kar pieniężnych, nałożonych księżom przez p. Massenbacha, rozpoczęły się liczne odwiedziny egzekutorów po probostwach, aby zabiérać wsio, co się da; tymczasem egzekucyje te wszędzie prawie są bezskuteczne, bo u księży teraz puste kąty.

— Uwięziono po raz piąty ks. Nawrockiego z Gościeszyna w Wolsztynie.

**Książeczkę pod tytułem: „Parafija bez pastérza“ usilnie wszystkim polecamy.**

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.